



OBITUARIES AND MEMORIES / POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA

Wspomnienie o Miłowicie Kunińskim (1946–2018)

Beata POLANOWSKA-SYGULSKA*

Miałam okazję nawiązać bliższy kontakt z Miłowitem Kunińskim na zebraniu założycielskim krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej, które odbyło się wiosną 1991 roku. Wkrótce potem wybierałam się na stypendium do Oksfordu. Tak się nieoczekiwanie złożyło, że na przebieg mojego ówczesnego pobytu w Wielkiej Brytanii istotny wpływ wywarł przelotny rozmówca ze wspomnianego zebrania. Na zdawkowe wspomnienie o zbliżającym się wyjeździe Miłowit zasypał mnie pytaniami. Wielokrotnie bywał na stypendiach naukowych w Wielkiej Brytanii i miał w tamtejszym środowisku akademickim rozliczne kontakty. „Muszę cię skontaktować z Michaelem Giedroyciem. Napiszę do niego” — zapowiedział. I tak, dzięki nieoczekiwanej życzliwości mało znanego kolegi z Uniwersytetu Jagiellońskiego, było mi dane poznać księcia Michała Jana Henryka, kuzyna Jerzego, konstruktora samolotów, z zamiłowania historyka i członka oksfordzkiego Oriel College. Na zawsze zapamiętam przeurocze wieczory u Michaela i Rosy, która z miłości do męża nauczyła się jego ojczystego języka i była zafascynowana polską literaturą. Miłowit polecił mi także kilku innym oksfordzkim znajomym, czego efektem było szereg inspirujących rozmów, jakie wówczas odbyłam.

Z czasem nasza epizodyczna znajomość przerodziła się w bliską, koleżeńską relację. To ostatnie określenie nie jest jednak do końca adekwatne. Miłowit bowiem przyjął na siebie rolę mojego mentora, chociaż nie wydaje mi się, by miał tego pełną świadomość. Niezliczoną ilość razy zwracałam się do niego z prośbą o radę w sprawach merytorycznych i wydawniczych. Zawsze z niezwykłą

* Dr hab., prof. UJ, Katedra Teorii Prawa, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: beata.polanowska-sygulska@uj.edu.pl.

szczodrością służył mi pomocą. Pod auspicjami Ośrodka Myśli Politycznej, któremu przez kilkanaście lat prezesował, zostało opublikowanych pięć moich książek. Projekt każdej z nich, w mniejszym lub w większym stopniu, był z nim konsultowany. Najżywiej pamiętam moje zmagania z rozprawą habilitacyjną, która także ukazała się w ramach wydawanej przez Ośrodek serii *Biblioteka Myśli Politycznej*. W trakcie pracy nad dysertacją miewałam okresy poważnych rozterek, płynących z niepewności, czy zaproponowane przeze mnie rozwiązania teoretyczne są dostatecznie dobrze uzasadnione. Miłowit działał wówczas jak balsam. Ofiarnie czytał te fragmenty tekstu, co do których miałam najwięcej wątpliwości, i niezmiennie podtrzymywał mnie na duchu. Tuż po kolokwium habilitacyjnym zadebiutowałam w roli recenzentki w przewodzie doktorskim. Paraliżowała mnie trema. I znów znalazłam oparcie w moim niezawodnym mentorze, który przeczytał tekst recenzji, w pełni go zaaprobował i tym samym, ku mojej ogromnej uldze, zdjął ze mnie znaczną część ciężaru odpowiedzialności. Zaledwie jedna spośród odbytych przez Miłowita lektur moich prac miała formalny charakter. Jej efektem była napisana przez niego recenzja wydawnicza tomiku esejów *Między filozofią polityczną a filozofią prawa* (2012). Jej fragment znalazł się na rewersie okładki.

Nasze kontakty miały także towarzyski wymiar. Przed każdymi świętami, z żelazną regularnością i ze stosownym wyprzedzeniem, odbierałam telefon, rozpoczynający się od wypowiedzianych głębokim głosem słów: „Witaj, Beato”, po których następowały przemiłe życzenia. Mój mentor był bowiem osobą o niespotykanej dziś kindersztubie. Wytworny i elegancki, konsekwentnie przestrzegał form, pozostając przy tym niezwykle ciepłym i życzliwym człowiekiem. Kilkakrotnie spotkałiśmy się w szerszym gronie, przy okazji wizyt moich oksfordzkich przyjaciół. Nawiązałam wówczas sympatyczną znajomość z żoną mojego mentora. Tak się złożyło, że nie skorzystałam z wielokrotnie kierowanych pod moim adresem zaproszeń. Na przeszkodzie stał permanentny brak czasu. Aż wreszcie, już w zaawansowanym stadium choroby Miłowita, z własnej inicjatywy zapowiedziałam się z wizytą u Państwa Kunińskich. Miałam właśnie wyjechać na niedługi czas z Krakowa. Tuż przed wyjazdem odczułam nagłą potrzebę odwiedzenia chorego przyjaciela. Wbrew moim oczekiwaniom otworzył mi drzwi osobiście, w pełni ubrany i niezmiennie serdeczny. Usiedliśmy przy herbacie i... straciłam poczucie czasu. Niewybaczalnie się zasiedziałam. Odbyliśmy fascynującą rozmowę, bodaj najdłuższą w ciągu całej naszej znajomości. Momentami zaśmiewaliśmy się. Wręczyłam Miłowitowi moją najnowszą książkę. Pamiętam, że wzruszył się, czytając dedykację. Pożegnaliśmy się z obustronnym przyrzeczeniem, że tuż po moim powrocie do Krakowa ponownie się zobaczymy. Byłam pod takim wrażeniem spotkania, że uszkodziłam po drodze samochód. Gdy wreszcie dotarłam do domu, w skrzynce mailowej czekała już na mnie wiadomość następującej treści: „Droga Beato, Kilka lat temu opublikowałem artykuł *Wyjaśnianie powstawania norm* [...]. Ciekaw byłbym

Twojej opinii. Pozdrawiam, Miłek”. Do wiadomości został załączony plik. Odpisałam, że bardzo chętnie przeczytam ten tekst i że porozmawiamy o nim przy następnym spotkaniu. Kilka dni później, dokładnie 7 czerwca 2018 roku, wysłałam zza granicy esemesowe pozdrowienia. Błyskawicznie przyszła odpowiedź: „Dziękujemy za pamięć. Pozdrawiamy, Miłek i Jola”. Ogromnie się ucieszyłam, uznawszy, że Miłowit musi być w dobrej formie, skoro na bieżąco odpowiada na wiadomości. W dwa dni później odszedł. Miejsce, które po sobie pozostawił, na zawsze pozostanie puste.

